Nr. 2. We Lwowie, dnia 31. stycznia 1900. Rocznik V.

PRZEWODNIK PRZEMYSŁOWY

Organ Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego i krajowego Związku przemysłowego.

Wychodzi co dni czternaście — dnia 15. i przy końcu każdego miesiąca.

WARUNKI PRENUMERATY:
W kraju i w całej monarchii:
rocznie 8 koron — półrocznie 4 kor. 20 h. — kwartalnie 2 kor. 40 h. — Poza granicami monarchii rocznie: 9 kor., — półrocznie 4 kor. 60 h., — kwartalnie 3 kor.
Numer pojedynczy 40 h.

Wszystkie przesyłki adresować należy:
REDAKCYA
„PRZEWODNIKA PRZEMYSŁOWEGO"
WE LWOWIE (gmach sejmowy).

Przemysł artystyczny Galicyi

na wystawie paryskiej.

Na dziedzińcu zajazdowym dawnego pałacyku Potockich, gdzie się dziś mieści Izba handlowa i Nieustająca Wystawa okazów przemysłu krajowego, wystawiono skromny tarcicowy pawilonik. Umieszczony w nim został i d. 29go stycznia otwarty na kilkanaście dni dla publiczności „enterieur" przemysłu artystycznego Galicyi, tak, jak ma być urządzonym w pawilonie austryackiego przemysłu artystycznego na powszechnej wystawie tegorocznej w Paryżu.

Wdzięczność należy się naszemu komitetowi wystawowemu, że nie szczędząc trudów i kosztów, dał poznać to cacko najpierw publiczności polskiej. Cacko i maleństwo! Przestrzeń 35-ciu metrów kwadratowych, na których ma się cała nasza sztuka zastósowana do przemysłu oczom świata zaprezentować — i to schowana między „enterieury" dla przemysłu artystycznego Czech i Tyrolu — ot, kraik koronny! Możnaby się jeszcze o to sprzeczać i żalić — ale nadaremnie! Dano nam 35 m² i kazano „sztuki" dokazać. To też w istocie dyrektor szkoły dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, architekt Egdar Kovats, któremu zadanie to poruczono, dokazał „sztuki". Zrobił cacko zakopańskie z sufitem ozdobnym, wykładanemi drzewem ścianami, arkadami, niszami, meblami — coś niby świątyńkę sztuki, niby salonik zbytkowy — i zgromadził w nim celujące okazy naszego przemysłu artystycznego.

Nie możemy się zapuszczać w szerokie opisy — oto prosta konsygnacya przedmiotów, które tu w artystyczną całość ujęto.

Cała boazerya przedsionka i właściwego saloniku, częścią z dębiny, częścią z jaworu, wykonana w szkole zakopańskiej i zdobiona żłobkowanemi rzeźbami wedle zakopańskiego „sposobu". Złotogłów zakopański (lilia zawojkowa), igła i szyszka drzewa iglastego, bławat, gencyanka, jaskier, oset gwieździsty i t. d., oto motywa, z których ornament się wiąże i bogato ściany okrywa. Wewnątrz są ozdoby wyzłacane — w przedsionku bez złota. Ornamentykę ścian saloniku uzupełniają w górze, po stronie prawej i lewej, herby miast: Lwowa i Krakowa, w środkowej ścianie herb Galicyi. W polach pod herbami miast hafty ścienne, przedstawiające herby województw dawnej Rzeczypospolitej, z których wykrojono dzisiejszą Galicyę. Z tych herby województw krakowskiego i sandomierskiego wykonała szkoła przemysłowa lwowska, herby zaś województw podolskiego i halickiego pracownia pani Emilii Pydynkowskiej w Krakowie.

Dalszą ozdobą ścian są wspaniałe makatki jedwabne, wykonane u hr. Oskara Potockiego w Buczaczu. Pyszne te tkaniny są częścią w guście oryentalnym, częścią trzymane w motywach najpiękniejszych pasów słuckich. Jedna z makat okrywa sofkę, wykonaną w Zakopanem.

Zasłonami drzwi wchodowych są kilimki, utkane podług rysunków p. Kovatsa przez szkołę tkacką w Glinianach, która dostarczyła także dywanów, wykonanych techniką smyrniańską i dwa kilimy czysto ruskie. W suficie salonika umieszczono kolorowe szyby, wykonane przez Zajdzikowskiego w Krakowie, a na jednej ze ścian wisi zimowy widok gór zakopańskich, pełen powietrza, ciszy i niepokalanej czystości Tatr, obsypanych puchem śnieżnym — malowidło olejne E. Kovatsa.

Z mebelków i półeczek ozdobnych są niektóre wyrobu zakopańskiego, inne wykonała szkoła przemysłu drzewnego w Kołomyi, zdobiąc je ornamentem karbowym wedle motywów huculskich. Na lewo od wchodu umieszczono żelazne schodki z pyszną renesansowną poręczą, kute w artystycznej pracowni ślusarskiej J. Goreckiego w Krakowie. Pracownia ta zawiesiła tu również wspaniały, kuty pająk o motywach zakopańskich, wykonany na podstawie rysunku E. Kovatsa.

Do całości urządzenia brak jeszcze kominka kaflowego, trzymanego również w motywach zakopańskich. Robi się on w fabryce J. Lewińskiego we Lwowie, lecz dotychczas nie ukończony, zostanie już wprost do Paryża wysłany i tam go ustawią, Szkoła tkacka w Glinianach spóźniła się także z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, tkanym z barwnych nitek jedwabnych, a przeznaczonym dla wykonanego przez szkołę zakopańską ołtarzyka.

Na biurku, stołach, szafach, pułkach i w niszach rozmieszczono artystycznie, lecz bez przeładowania sklepowego, rozmaite drobniejsze okazy przemysłu artystycznego z gliny i metalu, oraz wyroby snycerskie. Są to naturalnej wielkości głowy górala i góralki, rzeźbione przez J. Galletha, profesora szkoły zakopańskiej, biust Mickiewicza, według portretu Horowitza i biust Kopernika według Thorwaldsena, wykonane przez p. Nalborczyka, nuczyciela tejże szkoły, kosiarz i juhus, dwie wyborne postacie tatrzańskie, skomponowane i rzeźbione przez górala Wojciecha Brzegę, zegar, świetne naczynia majolikowe z garncarskiej szkoły kołymyjskiej, świeczniki ścienne szkoły przemysłowej we Lwowie, lampion lany z bronzu i taca oraz flaszka w stylu huculskim, wykonane przez firmę Jakubowski i Jarra w Krakowie, wyrób introligatorski R. Jahody z Krakowa, koronki ze szkoły koronkarskiej w Zakopanem i ze szkoły w Kańczudze, hafty z Makowa, okucia i przytrzymywacze portyer ze szkoły ślusarskiej w Świątnikach i t. d.

Całość przedstawia się imponująco. — Pomyślana świetnie, wykonana znakomicie — przynosi chlubę jej twórcy, p. E. Kovatsowi.

* * *

A jednak są różne opinie o tem świetnem cacku zakopańskiem.

Czy ono ma przedstawiać cały nasz przemysł artystyczny, chociażby tylko w próbkach — lub czy to obraz naszej sztuki ludowej w dziełach prastarego przemysłu domowego?

Ani to — ani to.

W pierwszym wypadku brak tu wielu rozmaitych wyrobów i z zakresu drzewa, że wspomnimy n. p. całe koszykarstwa i z zakresu wyrobów metalowych, ślusarskich, blacharskich, bronzowniczych, z dziedziny tkactwa i t. p. Zresztą wszystkie okazy pawilonika zakopańskiego nie są codziennym wyrobem przemysłowców artystycznych, lecz zostały *ad hoc* wedle danych z góry skazówek, głównie w szkołach zawodowych, wykonane.

Drugiego wypadku nie chcemy nawet rozbierać, aby przypadkiem nie ukłóć w gniazdo ós. Ci nasi entuzyaści etnograficzni, którzy się kochają w nieartystycznych kulasach i w jaskrawych zestawieniach barw, dlatego, że to ludowe i prastare — są wprost zgorszeni. Ale nad nimi już się powoli przechodzi do porządku dziennego — z mgieł fanatyzmu etnograficznego przebiła się niewzruszona prawda, że okazy ich zbiorów, to nie są wzory do naśladowania, lecz zbiór motywów, które, szukając odrębności narodowej w sztuce, należy umiejętnie kształcić i rozwijać.

To też zamiarem wykonawców pawilonu nie było: ani silić się na obraz przemysłu artystycznego ludności siedmiomilionowej na 35 metrach kwadratowych przestrzeni, ani zestawiać zdobnicze rudymenta prastarego przemysłu ludowego.

Na placu Marsowym będzie dość okazów z Afryki, Azyi, południowej Ameryki, które nas w przedstawieniu pierwotnej, na półdzikiej sztuki zastąpią. Dziwowiska etnograficznego będzie zatem dosyć i to lepszego, niż nasze. A my tymczasem przysuniemy się do narodów wyżej cywilizowanych, przedstawiwszy cacko artystyczne bardzo oryginalne, próbę zestrojenia w całość artystyczną elementów stylowych z Tatr i Czarnohory, które gdzieś w zamierzchłej przeszłości były zdobniczym podkładem zachodniego renesansu i stylu bizantyńskiego na Wschodzie.

Może Podhalanin, wpatrzony w złocenia, nie pozna, że to rodem z Zakopanego, ani Hucuł nie przyzna się w całości do swej konstrukcyi i ornamentów. Ale architekt, snujący się po pawilonach wielkiej wystawy, zatrzyma się ze zdziwieniem, oglądnie uważnie i powie sobie, że to są pierwiastki wielkich stylów, z których przecież może wyrosnąć znowu styl wielki, ale inny, nie te stare, które się już przeżyły i w proch się rozsypują.

J. Starkel.

Nasze szkoły zawodowe.

(*Na podstawie sprawozdania Komisyi kraj. dla spraw przemysłowych*).

(Dokończenie).

Szkoła garncarska w Kołomyi zmieniła się w ostatnich kilku latach tak co do swego zakresu jak i celów nauki. Założona zrazu tylko dla garncarstwa i to o miejscowym typie, wytworzonym przez genialnego w swym rodzaju garncarza Bachmińskiego, wciągnęła ona w swe ramy stopniowo nietylko keramikę ozdobną, wychodzącą po za typ etnograficzny naczynia kołomyjskiego, lecz również ceglarstwo, wyrób rurek drenowych, dachówek i kafli. Stanęła więc na gruncie ogólnej szkoły keramicznej, obejmującej całą technikę wyrobów z gliny, nietylko w teoretycznym planie swej nauki, lecz także w praktycznem wykonaniu. Pokazało się nawet, że te działy, które przybyły do niej dodatkowo, jak np. kaflarstwo i wyrób drenów, więcej znalazły oddźwięku w społeczeństwie, bo dotknęły potrzeb jego na gruncie właściwych i żywotniejszych gałęzi przemysłu, niż garncarstwo ozdobne.

Z drugiej strony założenie szkoły, umieszczenie jej i fundusze, które ma do rozporządzenia, nie dozwalają owych dodatkowych działów rozwinąć tak, jak tego za-

dania nauki praktycznej wymagają. Jeśli więc chodzi o wykształcenie w wyrobie drenów i dachówek lub w wyrobie kafli i przeprowadzenie wszystkich wiążących się z tem czynności, począwszy od przygotowania materyału aż do wyjścia towaru z pieca -- nie może szkoła przeprowadzać ucznia tak systematycznie i dokładnie, ażeby mógł być za biegłego i samodzielnego pracownika w swym zawodzie uznanym. Szkoła wymaga tedy rozszerzeń pod względem swego umieszczenia, dodatkowych maszyn pomocniczych i pieców, aby mogła w zupełności celowi swemu odpowiedzieć.

Czy się to da uskutecznić w Kołomyi? Czy wypada dążyć do rozszerzenia budynku szkolnego, narażonego z powodu swego położenia na wylewy i już dziś wilgocią mocno uszkodzonego? Czy zresztą dla uzupełnienia szkoły na zakład naukowy keramiczny wyższego rzędu jest Kołomyja miejscowością odpowiednią? Czy raczej nie należałoby przenieść ją do większego miasta, gdzie zakres środków i sił naukowych i artystycznych jest obszerniejszy i gdzie, nie porzucając właściwego sobie garncarstwa ozdobnego, mogłaby łatwiej znaleźć uczniów dla innych działów nauki?

Te pytania nasuwają się mimowoli, gdy się postawi kwestyę rozszerzenia szkoły garncarskiej w Kołomyi. Dla rozpatrzenia ich postanowiła Komisya zwołać ankietę, złożoną z fachowców i nie omieszka wystąpić w swoim czasie z odpowiednimi wnioskami. Na razie wprowadza do preliminarza na r. 1900 minimalną kwotę na rozszerzenie szkoły garncarskiej w Kołomyi, nie przesądzając, czy to ma nastąpić w samej Kołomyi, czy równocześnie z przeniesieniem szkoły do innej miejscowości.

Z miast Podhajec i Halicza nadeszły były podania o założenie tam szkół garncarskich. W obu wypadkach oświadczyła Komisya, że nie widziałaby pożytku, aby nowe szkoły dla garncarstwa zakładać, nie sądzi bowiem, ażeby nasze wiejskie i małomiejskie garncarstwo dało się przez naukę szkolną podnieść do tego stopnia, iżby mogło konkurować skutecznie z coraz tańszem naczyniem żelaznem, emaliowanem i coraz bardziej spadającą w cenie porcelaną. Sam materyał stanowi tu przeszkodę, niepodobna przeto doskonałością wykonania podnieść ceny wyrobów garncarskich do takiej wysokości, aby produkcya ich zapewniła garncarzowi dostatnie utrzymanie i sam produkt stał się artykułem szerszego handlu. Domowy ten przemysł może mieć zawsze tylko lokalne znaczenie, a tak jak jest uprawianym, odpowiada swemu celowi i nie potrzeba mu fachowych szkół, lecz tylko odpowiedniejszego zorganizowania produkcyi i zbytu, ochrony garncarzy od wyzysku.

Jeśli więc gminy Podhajce, Halicz i inne, któreby u siebie szkoły garncarskie założyć pragnęły, zwrócą swą uwagę na to, aby garncarze przyswajali sobie znajomość wyrobu kafli i stawiania pieców kaflowych, jeśli dadzą im pomoc do zakładania pracowni kaflarskich, to się bardziej przemysłowi keramicznemu przysłużą, kaflarstwo bowiem bardziej się opłaca i może liczyć na szersze koła odbiorców. W tym kierunku gotową jest także Komisya popierać podjęte w kraju usiłowania, a to starając się o pomoc z funduszu krajowego dla tych, którzy w kaflarstwie praktycznie kształcić się zechcą. Tożsamo wyrób rurek drenowych i dachówkarstwo może w wielu wypadkach zapewnić lepsze utrzymanie robotnikom, zajętym wyrobami ze zwykłej gliny, a odda też niewątpliwie większe usługi krajowi, w którym melioracya gruntów i zabezpieczanie ludności od niszczących całe wsie pożarów, stoją w szeregu zadań najważniejszych.

W zakresie szkół szewskich zaszła ta zmiana, że dwie z tych szkół, a mianowicie w Uhnowie i w Drohobyczu, zostały w ciągu roku 1899 zwinięte.

Już w lutym 1899 otrzymał Wydział krajowy wiadomość, że w zarządzie szkoły szewskiej w Uhnowie panuje nieład a w prowadzeniu nauki zaniedbanie. Wszechstronna lustracya zakładu sprawdziła te zarzuty. Kierownik dopuszczał się nadużyć w zarządzie na szkodę zakładu, werkmistrz nie pilnował nauki. Gdy zaś utrzymywanie szkół zawodowych, a szczególniej szewskich, w jednem miejscu, bywa z góry co do czasu ograniczane, a w Uhnowie, jeśli chodziło o miejscowy przemysł szewski, został cel szkoły osiągnięty, gdyż bardzo znaczna część młodzieży tamtejszej i praktykujących już szewców miała przez 7 lat sposobność wydoskonalić się w swem rzemiośle, gdy więc i ludność miejscowa nie interesowała się już tak szkołą jak początkowo, co znalazło swój wyraz w zmniejszaniu się liczby uczniów — gdy nadto powstały trudności z wynalezieniem odpowiedniejszego pomieszczenia dla szkoły, która w budynku dotychczasowym nadal już istnieć nie mogła — postanowił Wydział krajowy kierownika szkoły usunąć, personal nauczycielski uwolnić i szkołę zamknąć, co też z końcem czerwca 1899 nastąpiło.

Powody zamknięcia szkoły szewskiej w Drohobyczu były inne. Organizacya tej szkoły była, jak wiadomo, całkiem odmienna. Chodziło tam przedewszystkiem o to, aby przychodzić w pomoc terminatorom, oraz czeladnikom i majstrom, już w zawodzie szewskim pracującym, przez uzupełnianie ich wiadomości fachowych w kierunku teoretycznym i obznajamianie ich z użyciem rozlicznych maszyn pomocniczych szewskich, które dziś produkcyę szewską na innych całkiem stawiają podstawach. Ze względu na znaczną liczbę szewców, osiadłych w Drohobyczu, zdawała się ta organizacya najodpowiedniejszą, pod warunkiem wszakże, iż szewcy sami uznają korzyści takiego urządzenia i zamiary Komisyi i Wydziału krajowego jak najusilniej poprą. Otóż nadzieja ta zawiodła. Zainteresowanie się szkołą ze strony samychże szewców było bardzo małe, frekwencya słaba. Lustrator szkoły, zwiedzający ją z końcem czerwca, sprawdził, że z 10 uczniów, którzy już drugi rok na naukę przychodzili,

mogło być tylko 8 klasyfikowanych, z drugiej grupy 10 uczniów, którzy I. rok naukę pobierali, zaledwo 4 uczęszczało na nią regularnie. Co więcej, gdy rozpoczęto przygotowania do zapisów na rok następujący, powstała obawa, że uczniów dalszych nie da się wcale pozyskać, gdyż między szewcami miejscowymi poczęto się obawiać konkurencyi ze strony tych, którzyby coś więcej umieli. Zjawisko niestety dość częste po naszych miastach, gdzie rzemieślnicy wolą raczej wspólną, niską miernotę, niż odważne dążenie do postępu i reform w organizacyi rękodzieł — i w skutek tego raczej zwalczają się sami, niż żeby mieli wspólnemi siłami, zdobywszy większą wiedzę w zakresie swego zawodu, zwalczać konkurentów pozakrajowych.

Komisya nie sądzi, ażeby w takich wypadkach — gdzie chodzi nie o ciemną gminę wiejską, lecz o większe miasto, w którem żądanie większej inteligencyi powinno być usprawiedliwione — fundusz krajowy ponosić miał ofiary na zwalczanie przesądów i nierozumienia własnego interesu. Trudno w takich warunkach narzucać dobrodziejstwa. Zgodzono się przeto na zwinięcie tej szkoły, która w swych nowych warunkach organizacyjnych i tak tylko za próbę była poczytywana, i zamknięto ją po zakończeniu roku szkolnego.

Stosunek gminy Starego Sącza do tamtejszej szkoły szewskiej nie jest również najlepszym, a to wskutek takich samych, źle skierowanych i niskich obaw konkurencyjnych, które się wśród tamtejszych szewców objawiają. Zdołały one, po zmianie składu reprezentacyi miejskiej, wziąć w niej górę, i skutkiem tego gmina, która przy zakładaniu szkoły zobowiązała się przyczyniać do jej utrzymania rocznym zasiłkiem 300 zł., lecz tylko na lat trzy — zobowiązania tego nie przedłużyła i przestała płacić. I tu więc groziło zwinięcie zakładu. Gdy jednak Wydział powiatowy nowosądecki, uznając pożyteczność szkoły, ubyłą prestacyę gminną w znacznej części z funduszów swoich zastąpił, i o dalsze utrzymanie szkoły się upomniał, została ona na razie w dotychczasowej swej organizacyi utrzymana.

Szkoły szewskie w Witkowie i w Dobczycach rozwijają się normalnie.

Przechodząc do szkół tkackich zaznaczyć wypada przedewszystkiem, iż projektowane rozszerzenie szkoły sukienniczej w Rakszawie przez dodanie warsztatów mechanicznych, zostało do skutku doprowadzone. Przeprowadzono niezbędne dobudowy i zmiany w budynkach szkolnych, ustawiono pięć krosien mechanicznych odpowiedniej konstrukcyi i stosownie do tego zastąpiono dawny motor parowy nowym, znacznie silniejszym. Gdy zaś przy robotach tych wynikła oszczędność w obrębie kredytu na ten cel przeznaczonego, postanowiono również zaprowadzić oświetlenie elektryczne w szkole i warsztatach, co tak ze względów hygieny jak i bezpieczeństwa od ognia było wskazane.

Równocześnie Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie, które współdziałało w utrzymaniu szkoły, a było dostawcą materyałów i odbiorcą wyrobów szkolnych, zostało zamienione na Towarzystwo akcyjne o szerszych podstawach. Wolno więc przypuszczać, że nowej tkalni mechanicznej w szkole nie zabraknie roboty, tak, że nietylko będzie mogła służyć celom nauki tkactwa mechanicznego, lecz przyczyni się znakomicie do podniesienia produkcyi szkolnej, tworząc tem samem zarodek dla sukiennictwa fabrycznego, które za wpływem i pomocą szkoły powinnoby się w Rakszawie rozwinąć.

Produkcya warsztatowa w szkole tkackiej w Krośnie odbywała się i w tym roku na własny rachunek szkoły, gdyż spodziewana reforma Towarzystwa tkackiego „Prządka" lub założenie innego produkcyjnego stowarzyszenia nie przyszło dotąd do skutku.

Zresztą w szkołach tkackich postępuje nauka i praca trybem dotychczasowym a coraz częściej zachodzą wypadki, że ukończony uczeń otwiera pracownię na własny rachunek. W wyborze tkanin produkowanych objawia się też coraz większa rozmaitość, świadcząca o postępach w nauce. Brak tylko sprężystej organizacyi handlowej, którąby mogła wpłynąć na ilościowe wzmocnienie produkcyi i zapewnienie producentom coraz większego zbytu. Potrzeba do tego kapitałów i obrotności handlowej — warunków w kraju naszym najtrudniejszych do zapewnienia.

W Wilamowicach ożywił się bardziej ruch produkcyjny w tamtejszem towarzystwie tkackiem i w szkole tylko dlatego, że kraj. Związek przemysłowy zdołał wprowadzić drelichy i inne tkaniny tamtejszego wyrobu do dostaw publicznych. To samo dałoby się zrobić z innymi warsztatami naukowymi i spółkami tkaczy, gdyby i one i pośrednicy, większymi rozporządzać mogli kapitałami.

Subwencyonowany warsztat tkacki w Budzanowie ma być wkrótce rozszerzonym, gdyż skończono właśnie budynek, wystawiony staraniem założyciela warsztatu, ks. proboszcza Turczańskiego, w którym warsztat ów, dając miejsce większej liczbie uczniów, ma się w krótce urządzić.

Warsztat naukowy powroźniczy w Radymnie został z końcem sierpnia 1899 zamknięty. Jest to los, który z natury rzeczy spotykać musi szkoły zawodowe, jeżeli po spełnieniu swego zadania stają się w jakiejś miejscowości zbyteczne. W Radymnie przyczyniła się szkoła i fundusz krajowy do ulepszenia warunków pracy tamtejszych powroźników. Wdrożono ich do posługiwania się maszynami pomocniczemi, których przedtem nie znali, ulepszono pod niejednym względem prodykcyę powroźniczą, która jako dawniejszy przemysł domowy pozostawiała w obec fabrycznych wyrobów wiele do życzenia i bez postępu w technice wyrobu, mogła całkiem zaniknąć. Rzecz to niewątpliwa, że pod względem tego postępu należałoby jeszcze dalej dążyć do udoskonalenia — lecz powroźnicy radymniańscy nie są już dostępni dalszym w tej mierze usiłowaniom. Ko-

rzystając z udogodnień pozyskanych, nie łakną dalszej nauki — pracują też we wspólnej pracowni wraz ze swymi chłopcami, korzystają z pomocy instruktora fachowego, lecz do dalszej systematycznej nauki nie są skorzy. Warsztat naukowy, jako taki, został więc zwinięty, instruktora pozostawiono na razie do pomocy miejscowemu Towarzystwu powroźników, a tymczasem wdrożyła Komisya rokowania w dwóch kierunkach, tj. ażeby w Radymnie w miejsce zwiniętej szkoły fachowej urządzić szkołę przemysłową uzupełniającą, dla urządzenia zaś szkoły fachowej powroźniczej wynaleść inną odpowiednią miejscowość we wschodniej części kraju.

W zakresie nauki koronkarstwa, mamy do zaznaczenia otwarcie nowej szkoły koronkarskiej w Bobowie, o czem już sprawozdanie zeszłoroczne mieści zapowiedź. Gmina m. Bobowy przyjęła na siebie obowiązek bezpłatnego dostarczania lokalu i ponoszenia kosztów opału, oświetlenia i niezbędnej dla szkoły, usługi. Wydział Rady powiatowej grybowskiej, deklaracyą z d. 20 grudnia 1898, zobowiązał się przychodzić szkole w pomoc zasiłkami rocznymi po 100 zł. w. a. Jest nadzieja że i c. k. Rząd nie odmówi zasiłku ze skarbu państwa na utrzymanie szkoły. Gdy zaś gorliwego opiekuna znalazła ta nowa szkoła w osobie p. Wiktora Tustanowskiego, c. k. starosty, którego Wydział krajowy uprosił na kuratora tejże, gdy zresztą ma ona się rozwijać na gruncie silnego już domowego przemysłu koronkarskiego, który w Bobowy od lat istnieje, przypuszczać należy, iż nowy ten warsztat naukowy znajdzie odpowiednie pole działania i zdoła wpłynąć tak na coraz lepszą produkcyę koronek jakoteż na zdobywanie im coraz szerszego zbytu.

Nauczycielką fachową i kierowniczką szkoły została mianowana panna Zofia Matecka, która posiada wykształcenie zawodowe, zdobyte na oddziale koronkarstwa w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie i we Wiedniu — na zastępcę kuratora uproszono p. Macieja Mączyńskiego, właściciela Siedlisk pod Bobową.

Szkoła hafciarska w Makowie rozwija się coraz lepiej i wywiera znaczny wpływ na domowy przemysł hafciarek miejscowych, które przez pośrednictwo szkoły otrzymują korzystne zamówienia i znacznie więcej przy nich zarabiać mogą, niż w warunkach dawniejszego przemysłu domowego. Nowe hafty makowskie, białe i kolorowe, znachodzą wszędzie jak najlepsze przyjęcie. Na wystawie pracy kobiet w r. 1899 w Krakowie podobały się bardzo i zostały dyplomem honorowym odznaczone. Zainteresowano się nimi także za granicą, szczególniej w Szwecyi, w Sztokholmie, skąd nadchodzą zamówienia na charakterystyczne góralskie wyroby z haftem kolorowym.

Lecz im więcej należycie wykształconych hafciarek przybywa, tem bardziej odczuwać się daje potrzeba lepszego ich zorganizowania, gdyż szkoła, jako taka, nie może zarządzać wyrobem haftów na większą skalę. Brak mianowicie stosownego lokalu, w którymby można urządzić wspólną pracownię zjednoczonych hafciarek, które cenniejszych i ozdobniejszych haftów nie mogą wykonywać po swych chatach. Brak również i większych funduszów, któreby mogły w wyrób haftów być wprowadzone, brak wreszcie odrębnego zarządu, obznajomionego z warunkami handlu i przemysłowego prowadzenia produkcyi. Wszystko to są zadania do spełnienia, które jednak wykraczają poza zakres nauki i szkoły i do których w pierwszym rzędzie stojące poza szkołą osoby i instytucye miejscowe są powołane, a którym Wydział powiatowy, w interesie jednej z wybitniejszych gmin swego powiatu, powinienby przyjść z pomocą.

Wyrób zabawek w Norymberdze.

Norymberga słynie już od dawna ze swego wyrobu zabawek. Historyę tej gałęzi przemysłu poznać można najlepiej na okazach, wystawionych chronologicznie w tamtejszem muzeum. Widzimy tam rozmaite zabawki — od najprostszych, do najbardziej złożonych. Tak n. p. spotykamy domki i gospodarstwa małe, mające znaczenie historyczne nawet i to niepoślednie, gdyż odtwarzają one jaknajdokładniej rzeczywisty sposób życia i domowe gospodarstwo średniowiecznych mieszczan norymberskich. Widzimy tu także lalki, żołnierzy drewnianych i ołowianych w strojach i ubiorach naśladujących rzeczywistość. Bardzo ciekawy jest dział zabawek mechanicznych, roboty ślusarzy norymberskich, którzy słynęli oddawna z wyrobu rozmaitych dowcipnych urządzeń zamkowych i kłódek. Zabawki te miały do pewnego stopnia charakter majstersztyków, świadczących o uzdolnieniu fachowem i wynalazczości majstrów norymberskich. Jak podaje jeden z kronikarzów norymberskich z wieku XVI szczególniej wsławił się mechanik Hans Bullman (żyjący około r. 1547), który na rozkaz cesarza Ferdynanda I. wykonał wiele figur poruszających się. Inny znowu majster, Kacper Werner, zrobił okręt z załogą poruszający się. Rzeźbiarz norymberski Burgschmidt zaczął swoją karyerę artystyczną od tego, że wykonał cały szereg poruszających się mechanicznie lalek, które wystawiał w różnych miastach niemieckich.

Rozwój blacharstwa popchnął produkcyę zabawek na szersze tory. Zaczęto wyrabiać okręty, ryby pływające, latarnie magiczne (czarnoksięzkie), zabawki magnesowe i t. p. Wprowadzenie motorów parowych i elektryczności znowu rozszerzyło zakres pomysłów i bardzo dodatnio wpłynęło na rozwój wyrobu zabawek w Norymberdze. Fabryki zabawek są tam bardzo duże i podobne do siebie nietylko z wyglądu ogólnego, ale nawet ze szczegółów i sekretów produkcyi, gdyż majstrowie norymbersey chętnie dzielą się ze sobą rozmaitymi sekretami i pomysłami, strzegąc ich natomiast skwapliwie przed okiem przybyszów i cudzoziemców.

Fabryka zabawek składa się z kilku oddziałów. Przeszedłszy oddział motorów, wchodzimy do oddziału, gdzie specyalne maszyny i nożyce tną blachę na kawałki. Ztąd kawałki te idą do oddziału następnego, gdzie prasy i sztance rozmaitej formy wyciskają z blachy żądane kształty i postaci zabawek. Oczywiście uskutecznia się to wszystko mechanicznie na maszynach, bo ręczny wyrób wymagałby bardzo wiele rąk i czasu. Z pod sztanc albo z pod pras, części zabawek idą do pieców, gdzie się je hartuje w celu nadania im żądanej mocy. Potem polerują i wygładzają je, nacinają gwinty, dopasowywują kanty i t.p.

Po ukończeniu tego wszystkiego, części zabawek idą do oddziału, gdzie wprawni robotnicy układają z nich całości. Oddział ten sprawia nieco komiczne wrażenie: widzimy tu kilkunastu dorosłych i starszych rzemieślników, którzy bawią się poniekąd zabawkami — zajęcie całkiem nieodpowiednie ich wiekowi. Jeden obraca w ręku lokomotywkę, drugi dopasowywa części składowe parostatku, inny znowu składa wagoniki lub powoziki. Po złożeniu ze składanych części tego lub owego, uśmiech zadowolenia maluje się na twarzach tych dorosłych dzieci.

Najnowszy postęp wprowadził tu wyrób parowych maszynek, elektromotorków, fonografów... Każda z tych zabawek, zanim przejdzie do oddziału następnego, jest poddawana próbie. Dopiero po dostatecznym złożeniu egzaminu, zabawki idą do oddziału następnego, farbiarsko-lakierniczego.

Tu znajdujemy piece do suszenia, które mają wielki odbyt, zwłaszcza w najlepszych sezonach przemysłu zabawkarskiego, mianowicie przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy.

Niepodobna wyliczyć i opisać całej masy najrozmaitszych zabawek, które wyrabia fabryka, poświęcona przeważnie wyrobom z blachy i zabawkom mechanicznym (naukowym). Każda z takich fabryk posiada na miejscu swoją wystawę, gdzie oglądający nabrać mogą pojęcia nietylko o kierunku fabryki i jej specyalności, ale i o wartości jej wyrobów.

Po zaprojektowaniu przez specyalistę jakiejś nowości w dziedzinie zabawek, przedewszystkiem wykonywa się model tej zabawki. Model ten następnie rozbiera się na oddzielne części, aby zdać sobie sprawę, jakie części jego dadzą się odsztancować z jednego kawałka blachy. Następnie wyrabiają sztance odpowiednie, poczem można nowopomyślną zabawkę wykonywać już en gros. Kiedy przejdzie moda na jakiś rodzaj zabawki, modele jej i sztance składa się do archiwum, gdzie przebywają dopóty, dopóki wybryk kapryśnej mody nie wyciągnie ich znowu z pyłu zapomnienia.

Wszystkie zabawki blaszane klasyfikuje się znowu na oddzielne grupy, jako to: latarnie czarnoksięzkie i obrazki do nich, maszynki parowe od najprostszych do modeli szkolnych, lokomotywki, wagony z figurkami, fontanny i aparaty, oparte na zasadach praw hydrodynamiki. Oddzielną grupę tworzą okręty; do tej grupy wchodzi to wszystko, co ma z niemi styczność, obejmuje ona więc okręty żaglowe i parowe, latarnie morskie i t. d. Oddzielną grupę tworzą zabawki elektryczne: zatem elektromotorki najrozmaitszych typów, wielkości i przeznaczenia, telegrafy Morse'a, cewki indukcyjne, lampki żarowe, fonografy i t.d.

Tak wygląda wyrób zabawek w Norymberdze.

Zabawki te są wogóle bardzo starannie odrobione i wykończone. Wiele między niemi jest takich, nad którемi i niejeden dorosły i inteligentny człowiek pomyśli; do takich należą modele maszyn i zabawki elektryczne, zbudowane na zasadzie praw mechaniki i fizyki, i mające duże znaczenie naukowe, jako przedmioty, ilustrujące w sposób dowcipny, ale poważny, prawa naukowe.

Mutoskop.

Jednym z najbardziej interesujących wynalazków ostatnich czasów jest t. zw. „kinematograf". Posługuje się nim zarówno uczony, uzmysławiając szczegóły swych odczytów z zakresu nauk przyrodniczych, jak i przedsiębiorca, mający na celu tylko zabawienie publiczności za pomocą przedstawienia jej uciesznych, bo ruchomych obrazów z życia. To też „kinematograf" rozszerzył się szybko i jest dziś dość powszechnie znany, a pracują ciągle nad jego udoskonaleniem.

Wiadomo, że zasadą „kinematografu" jest szybkie rozwijanie wstęgi z błyskawicznemi fotografiami, uzyskanemi na materyale przejrzystym, z którego fotografie te, przy pomocy silnego światła, rzucać można, podobnie jak z latarni czarodziejskiej, na zasłonę i tak je odrazu większemu gronu publiczności przedstawić. Gdy szereg takich fotografii, zdjętych z życia, n. p. z oddziału galopującego oddziału jazdy, rozwija się z taką samą szybkością, z jaką był zdejmowany, odbiera oko także te same, szybko po sobie następujące wrażenia ruchu i widzi na rozwieszonem płótnie oddział galopującej jazdy zupełnie tak, jak gdyby była żywą.

W kinematografach początkowej konstrukcyi mącone było to wrażenie bezustannem drganiem aparatu. W nowszych aparatach zdołano już to drganie usunąć, a nadto doprowadzić rozmiary figur do naturalnej wielkości i nawet starać się nadać im właściwą barwę — tak, że złudny ruchomy obraz zaczyna dochodzić do doskonałości oryginału.

Otóż w ostatnich czasach wynaleziono jeszcze inny, na zasadzie kinematografu oparty, lecz we wielu szczegółach konstrukcyi całkiem odmienny aparat, który nazwano „mutoskopem". Fabrycznego wyrobu mutoskopów podjęło się zaraz specyalne towarzystwo amerykańskie i dziś na ludniejszych ulicach Berlina i innych większych miast europejskich ustawia hale z mutoskopami, licząc na dobry zarobek.

Mutoskop jest małym aparatem automatycznym, przeznaczonym nie dla całego amfiteatru ludzi, lecz dla jednego widza. Siada on przed mutoskopem jak przed szkłami w panoramie, wrzuca przepisaną monetę i pasie wzrok widokiem rozmaitych scen ruchomych z życia. Jestto udoskonalony kinetoskop Edisona, którego drżące, zmącone obrazy nie zadowalniały i który też niebawem poszedł w zapomnienie. Mutoskop ma tę zaletę, że ruch postaci w obrazach jego rozwija się całkiem prawidłowo, spokojnie — i co ważniejsza — może być wedle woli patrzącego co do szybkości swej regulowany. Jeżeli widz porusza korbką bardzo powoli, to może cały ruch uczynić znacznie powolniejszym niż w naturze, a tem samem studyować do woli poszczególne jego fazy. Wynika ztąd, że mutoskop nietylko służy zabawie, lecz może także nauce oddawać usługi i n. p. w tak zawiłej mechanice lotu ptaka, pszczoły, motyla ukazuje szczegóły, których przez bezpośrednią obserwacyę lotu w naturze widzieć nie podobna.

Przy tych wszystkich zaletach, konstrukcya mutoskopu jest bardzo prosta. Aby mechanizm jego wytłumaczyć, przypominamy owe małe książeczki obrazkowe, któremi starano się zasadę kinematoskopu uzmysłowić. Książeczki te złożone są z pewnej ilości kartek, na których ruchowe fazy jakiegoś obrazu w należytem następstwie są reprodukowane. Jeżeli brzeg takiej książeczki weźmiemy pod wielki palec i samym naciskiem obrazki szybko przekartkujemy, zobaczymy nie poszczególne obrazki, lecz tylko jeden obraz w pełnym ruchu.

Otóż podobnie ma się rzecz i w mutoskopie. Główną jego częścią jest walec, na którym, jak szeregi szczeci na szczotce fryzyerskiej, umieszczone są kartoniki z poszczególnemi fazami ruchomego obrazu. Obrazków tych jest na jednym walcu 1000 do 1500, a przegrodzone są jeszcze całkiem białymi kartonikami. Gdy walec puścimy w ruch, natenczas każdy obrazek uderza brzegiem o umieszczoną wewnątrz sztangę i odsłania się na chwilę, zupełnie tak, jak obrazek w książeczce pod naciskiem wielkiego palca. A wszystko to odbywa się właśnie na osi szkieł, przez które patrzymy. Nad samym walcem umieszczona jest lampka elektryczna, której światło reflektują białe kartoniki, umieszczone między obrazkami. Otrzymujemy przeto cały obraz w ruchu i w należytem oświetleniu.

Wrzucenie dziesięcio-fenigówki do mutoskopu wywołuje dwojaki skutek: najprzód walec obrazkowy wchodzi w połączenie z trybami korby, którą widz porusza, powtóre zapala się lampka elektryczna. Gdy pełny obrót walca się skończył, wpada naciskający sprężynę pieniążek do kasy, a równocześnie następuje wyłączenie walca i lampka gaśnie. Widz otrzymał swoje, a mutoskop jest zapłacony. Dalsza dziesięciofenigówka może go połączyć ponownie z tym samym walcem, lub widz przechodzi do dalszego mutoskopu.

Funkcyonowanie mutoskopów jest wzorowe, zastósowano w nich bowiem wszystkie ulepszenia, jakie zostały od czasów Lumièra w kinematograficznych zdjęciach poczynione. Uzyskano dla nich przedewszystkiem objektywy o znacznie większej sile świetlanej, niż te, które dla kinematografów jeszcze przed trzema laty dało się sporządzać. Gdy od tego czasu nauczono się także robić czulsze emulzye i płyny wywołujące, więc mutoskopy rozporządzają materyałem fotograficznym, w którym nie 15, jak zwykle dotychczas, lecz 20 do 25 zdjęć przypada na sekundę. Umożliwił to również wyrób coraz lepszych „filmsów“ t. j. wstążek błonkowatych, których się do zdjęć kinematograficznych używa.

* * *

Do tej wiadomości o mutoskopie nawiązujemy uwagę praktyczną. Wszystkie takie rzeczy, nie wymagające zbyt wielkich nakładów a zapewniające spokojny dochód, przywozi do nas zazwyczaj ktoś „von Draussen“, ustawia i ma z tego utrzymanie. Czy nie możnaby zatem porozumieć się wprost z amerykańską „Mutoscop Company“ i ustawić u nas automaty mutoskopowe n. p. na rzecz Towarzystwa oświaty ludowej?

H. G.

KRONIKA.

Zapiski przemysłowe.

NOWY MATERYAŁ OPAŁOWY. W pismach codziennych spotykamy notatkę o jakimś nowym, rzekomo wydatnym i tanim materyale opałowym sztucznym, który miał wynaleźć p. Robert Klinger w Przemyślu. Materyał ten nazwanym został przez wynalazcę „Robertyna-Helios“, a o własnościach jego pisze korespondent przemyski „*Słowa Polskiego*“ co następuje: „Robertyna-Helios“ wydaje $^1/_4$ część więcej ciepła, aniżeli węgiel kamienny tej samej objętości, zaś w stosunku do ciężkości o $^3/_4$ więcej. Nie osadza tak silnego kopciu, jak węgiel kamienny i wydaje $^2/_7$ części mniej olejów eteryczno-lotnych, które zanieczyszczają najwięcej kominy. „Robertyna-Helios“, spalona na wolnem powietrzu, pali się powoli biało-żółtawym płomieniem, przyczem cała masa rozżarza się do białości, a temperatura wzrasta w stosunku kwadratowym do siły prądu powietrza“.

P. Klinger zapewniał korespondenta, że do dobrego ogrzania jednego pokoiku wystarcza 12 wyrobionych przez niego cegiełek Robertyny, któreby kosztowały nie więcej, niż 6 halerzy. Opał jego zatem, który jest właściwie tylko przymieszką ziemi, użytej do wyrobu cegiełek, byłby o 70% tańszym od drzewa a 40% od węgla kamiennego.

Jeśli w tem wszystkiem nie ma jakich mimowolnych złudzeń i pomyłek, to wynalazek p. Klingera zasługiwałby bardzo na uwagę, zwłaszcza dziś, wobec drożenia materyałów opałowych. Na razie trudno wydać o niem jakikolwiek sąd, bo nie znamy szczegółów.

Zapiski handlowe.

BILANS HANDLOWY AUSTRO-WĘGIER za r. 1899, na podstawie ogłoszonych właśnie dat urzędowych, przedstawia się bez porównania lepiej, niż za rok 1898. Widać więc, że lamenty przemysłowców i szczere zabiegi ministra Gołuchowskiego o podniesienie eksportu, nie pozostały bez skutku.

W roku 1898 bilans był biernym, bo wywóz wykazywał przeszło 12 milionów złr. wartości mniej od cyfry przywozu. W r. 1899 zaś liczy się wywóz na 928·4 mil. złr. a przywóz tylko na 790·3 mil. złr., co wykazuje poważną nadwyżkę 138·1 mil. złr. wywozu nad przywozem.

Witamy to jako dobry początek w poprawie stosunków handlowych w Austryi, które wobec dotychczasowej bierności rządów groziły jej ekonomiczną ruiną.

SKIEROWANIE WYWOZU WĘGIERSKIEGO DO AFRYKI. Wobec ciągle wzrastającego znaczenia, jakie targi w południowej i wschodniej Afryce zyskały dla handlu światowego, postanowił węgierski minister handlu Hegedues skierować tam wywóz węgierski. W tym też względzie udało mu się uzyskać dla towarów węgierskich, wywożonych do Afryki, znaczne ulgi w taryfach przewozowych. Na mocy układu, który stanął między królewskiem węgierskiem Towarzystwem żeglugi morskiej „Adria“, a niemiacko-wschodnio-afrykańskiem przedsiębiorstwem okrętowem w Hamburgu, przewóz węgierskiej mąki, drzewa i innych towarów do wschodniej Afryki będzie kosztował taniej o 10 szyl. na tonnie, a okręty „Adrii“ będą zawsze rezerwowały miejsce dla towarów węgierskich, które w drodze do Afryki muszą być przeładowane w Neapolu. A my?

Zapiski statystyczne.

CZESI A MY. Porównuje się pod niejednym względem Czechy z Galicyą — a porównanie wypada najczęściej na niekorzyść naszą. Co do przemysłu jest różnica rażąca,

Czechy zajmują 52000 klm² obszaru i mają około 6 milionów mieszkańców — Galicya liczy 78.500 klm² i około 7 milionów ludności. Czesi mają srebro, żelazo, cynę, ołów, węgiel kamienny i brunatny, miedź, kobalt, cynk, antymon, siarkę, grafit, ołów, glinkę porcelanową, i szlachetne minerały. U nas znajduje się żelazo, ołów, cynk, siarka, węgiel kamienny i brunatny, a nadto dwa surowce w olbrzymiej ilości: nafta i sól. To, co do kopalin. Co do warunków produkcyi organicznej nie ma wielkich zóżnic. A jakże wygląda porównanie przemysłu tu i tam. Oto cyfry za zok 1898.

	Czechy	Galicya
	ilość	fabryk
wyroby gliniane i porcelanowe	349	74
„ szklanne	133	2
„ z żelaza i stali	87	6
„ ze szlachetnych metali	16	4
„ maszyn (kotłów parow. motorów i tp.)	49	4
„ instrumentów fizykalnych, optycz., wag, zegarów itp.	23	—
„ instrumentów muzycznych	9	—
tartaki	207	153
garbarnie	42	5
wyroby z jedwabiu i półjedwabiu	15	—
„ z wełny	114	12
wyroby z bawełny	277	—
„ z lnu, konopia i juty	77	1
koronkarstwo	49	—
wyrób bielizny	12	1
„ obuwia	19	—
rękawiczki, krawatki, parasole	22	—
wyrób papieru i masy papierowej	54	10
oprawa książek	21	—
cukrowarnie	73	2
browary	439	63
wyrób gorzalki, octu, drożdży	219	228
„ chemikaliów	43	4
razem	2349	569

Jest nad czem pomyśleć!

Rozmaitości.

LALKA. Pośród zabawek lalka odgrywa pierwszorzędną rolę; nie od rzeczy więc skreślić jej historyę. Najstarsza lalka została wyrobioną na tysiąc lat przed erą chrześciańską w Egipcie i znajduje się obecnie w muzeum egipskiem w Berlinie. Jest to mała kukiełka drewniana, o członkach ruchomych; z biegiem czasu utraciła już nogi i ręce, ale głowa jeszcze się porusza; ubrana jest w kaftanik z niciane] tkaniny, kształtem przypominający kaftaniki naszych niemowląt. W Indyach, a mianowicie w Lahorze i Kaszmirze, pierwsze lalki, bardzo malutkie, zawieszały sobie na szyi matki na pociechę po stracie swych dziatek. Lalki perskie odznaczały się wspaniałością strojów, nosiły szaty jedwabne, złotem przetykane. Robiono je z drzewa, malując na kolor cielisty; mierzyły zaledwie 20 centymetrów; na twarzy miały zasłony. W Japonii lalkami bawili się także chłopcy; dowodzi to zniewieściałości lub też subtelności w wychowaniu. Jedna z najstarszych lalek w Chinach przedstawia damę europejską. — Pierwszy to raz lalka służy do odtwarzania obcej narodowości. Lalki drewniane można spotkać u ludów współczesnych, stojących na nizkim stopniu kultury, jak naprzykład u mieszkańców wyspy Vancouver, u Eskimosów w Alasce. Ci ostatni wyrabiają tułów z drzewa, zaś głowę z zęba wielorybiego; odzież ze skór zwierzęcych odtwarza wiernie strój narodowy. Plemiona indyjskie w Ameryce Północnej wyobrażają lalki w postaci matek, tulących dzieci do łona. Robota bardzo misterna. W Afryce nad jeziorem Nyassa murzyni robią lalki z dyń, obwieszając je paciorkami i malując twarze; stare butelki, pozostawione przez Europejczyków, służą także krajowcom za lalki; szyjka owinięta w liść lub tkaninę, stanowi głowę, podstawa zaś jest tułowiem. — Lalki u Zulów odtwarzają rysy i ubranie kobiet i zbliżone są najbardziej do naszych lalek.

W Europie wyrabiano już lalki za czasów rzymskich i to nie tylko dla zabawy dzieci; służyły one także ku wygodzie modniś ówczesnych. Poppea Sabina, druga małżonka Nerona, kazała zrobić dużą lalkę drewnianą w kształcie statuy, i na niej przymierzała swe szaty. Ztąd podobno pochodzi nazwa; Puppe, poupes.

W wiekach średnich lalki były w zaniedbaniu. Renesans wprowadził je do dziecięcych pokojów, gdzie dziś zajmują pierwsze miejsce wśród wszelkich innych zabawek.

TREŚĆ: Przemysł artystyczny Galicyi na wystawie paryskiej. — Nasze szkoły zawodowe. — Wyrób zabawek w Norymberdze. — Mutoskop. — Kronika.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Juliusz Starkel.** Z drukarni „Słowa Polskiego“ pod zarządem Z. Hałacińskiego.